

Listy

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/LC.2025.014>

*

Wszystkie prezentowane poniżej listy pochodzą z tomu *The Habit of Being. Letters of Flannery O'Connor* (1979) zredagowanego przez Sally Fitzgerald. Adresatką pierwszego listu jest Elizabeth McKee, przyszła agentka i przyjaciółka debiutującej pisarki; Sally Fitzgerald umieściła go na początku tomu. Ben Griffith to amerykański pisarz, krytyk i wykładowca akademicki, autor interesujących artykułów o twórczości O'Connor. „A.” to inicjał Elizabeth Hester, poetki i prozaiczki zafascynowanej twórczością autorki z Milledgeville; tożsamość tajemniczej admiratorki (i odbiorczyni wielu ciekawych listów O'Connor) ujawniona została dopiero w 2007 roku. List nr 5 zawiera odpowiedzi powieściopisarki na list studentki (Shirley Abbott). Autorem kolejnego listu (nr 6) jest niewymieniony z nazwiska wykładowca literatury amerykańskiej. Maryat Lee to autorka sztuk i reżyserka teatralna związana głównie z nowojorską sceną awangardową. Wreszcie Janet McKane, nauczycielka z Nowego Jorku i jedna z najbliższych przyjaciółek O'Connor. Trzy krótkie wiadomości zamykające niniejszy wybór (nr 9, 10 i 11) pochodzą z okresu bezpośrednio poprzedzającego śmierć pisarki (która nastąpiła 3 sierpnia 1964 r.).

Tytuły utworów O'Connor podano w istniejących wersjach zaproponowanych przez polskich tłumaczy: Michała Kłobukowskiego, Magdaleny Kucharskiej i Marii Skibniewskiej. Informacje w nawiasach kwadratowych pochodzą od Sally Fitzgerald i niżej podpisanego.

Jacek Gutorow

*

1. Do Elizabeth McKee

Yaddo
Saratoga Springs, New York
19 czerwca 1948

Droga Panno McKee,

szukam agenta. Paul Moor zaproponował, abym napisała do Pani. Pracuję obecnie nad powieścią [*Mądrość krwi*], za którą w zeszłym roku dostałam nagrodę Rinehart-Iowa Fiction Award (750 \$). Nagroda daje wydawnictwu Rinehart opcję na wydanie książki i nic poza tym. Pisanie powieści zajęło mi jak dotąd półtora roku, ale będę potrzebowała jeszcze do dwóch lat, aby ją skończyć. Pierwszy rozdział ukazał się w tym roku w wiosennym numerze *Sewanee Review* jako opowiadanie zatytułowane „Pociąg”. Z kolei rozdział czwarty [„Skrobaczka”] zostanie opublikowany jesienią w nowym kwartalniku *American Letters*. Jeszcze jeden rozdział [„Serce parku”] posłałam do *Partisan Review*, ale pewnie nie zostanie przyjęty. Również jesienią jedno z moich opowiadań [„Indyk”] pojawi się w piśmie *Mademoiselle*.

Na razie nie mogę wysłać Pani powieści, bo mam tylko te pojedyncze rozdziały. W tej chwili chciałabym skończyć roboczą wersję całości; gdy tylko *Partisan Review* odeśle mi rozdział, który im posłałam, chciałabym przesłać go Pani, może razem z opowiadaniem [„Plon”], które niedługo odeśle mi jeden z kwartalników.

Dla mnie zaczyna się właśnie wakacyjny martwy sezon, a piszę ten list głównie dlatego, że trudno mi uwierzyć w niemożność zarobienia czegokolwiek na publikacji utworów w takich pismach jak *American Letters*. Pracuję bardzo powoli i całkiem prawdopodobne, że kolejne opowiadanie napiszę dopiero po skończeniu powieści; możliwe też, że nie uda mi się zainteresować żadnego pisma kolejnymi rozdziałami. Nigdy nie miałam agenta, więc nie mam pojęcia, czy taki rodzaj pisania mógłby Panią zainteresować. Proszę potraktować ten list jako wstępny; proszę też o informację, czy chciałaby Pani rzucić okiem na moje teksty, kiedy już uda mi się je zebrać. Na początku sierpnia powinnam być przez dzień lub dwa w Nowym Jorku, więc jeśli będzie Pani zainteresowana, chętnie porozmawiam.

Z poważaniem,
Flannery O'Connor

*

2. Do Roberta Lowella

2 maja 1952

Ogromnie się cieszę, że napisałeś, i miło mi, że spodobał Ci się goryl [chodzi zapewne o opowiadanie „Enoch i goryl”, stanowiące część *Mądrości krwi*]. Mam nadzieję, że spodoba Ci się cała powieść. Poprosiłam Boba Giroux, aby wysłał Ci egzemplarz.

Cierpię na zapalenie stawów i dlatego ostatnie półtora roku spędziłam w Georgii z tujejszymi zgredami, ale w czerwcu jadę do Conn. [Connecticut], żeby zobaczyć się z Fitzgeraldami. Mają jakieś milion dzieci, wszystkie uroczę i ze wspaniałymi imionami. Obecnie mieszkam z matką na wsi. Ona hoduje krowy, ja kaczki i bażanty. Bażant-kogut ma rogi i wygląda jak te przerażające postacie i psy na obrazach Rousseau. Sama też trochę maluję, głównie kurczaki, perliczki i bażanty. Matka uważa, że są znakomite i że lepsza ze mnie malarka niż pisarka. Nie polubiła Pani Watts [postać z powieści *Mądrość krwi*]. Harcourt posłał moją książkę Evelynowi Waughowi, który stwierdził: „Jeśli powieść tę naprawdę napisała samodzielnie młoda dama, to jest to duże osiągnięcie”. Moja matka przyjęła to jako wielką zniewagę. Szczególnie rozzłościły ją słowa „jeśli” i „dama”. Powiedziała: czyżby przypuszczał, że nie jesteś damą? KTO to w ogóle jest?

Co do podziwiania widoków, całkowicie zgadzam się z Elizabeth. Choć wolę przy tym jedzenie, a nie rozmowy o polityce.

Jeśli zobaczysz się z Omarem [synem Ezry Pounda i Dorothy Shakespear], pozdrów go ode mnie. Spotkałam ostatnio lekarza, który pracował kiedyś w St. Elizabeth's [szpital psychiatryczny w Waszyngtonie] i znał Poundów. Bardzo ich polubił. Powiedział, że mnóstwo ludzi odwiedzało Pounda, a jeden z najczęściej pojawiających się gości zapuścił brodę i zaczął nosić koszule z francuskim kołnierzykiem.

Pozdrawiam Was serdecznie.

*

3. Do Bena Griffitha

13 lutego 1954

Bardzo dziękuję za miły list. Zdecydowanie bardziej przypominam Enocha niż goryla i zawsze odpowiadam na listy, od razu i szczegółowo. Może dlatego, że nie dostaję ich zbyt wiele.

Nie mam pojęcia, jak wyleczyć cytomanię. Powiem tylko, że sama bez kłopotu mogę wskazać na kilka potencjalnych źródeł *Mądrości krwi*, choć często odkrywam, ku swemu zażenowaniu, że przeczytałam je już po napisaniu książki. Miałam kontakt z „Odą o przeczuciach” Wordswortha, ale nic więcej nie mogę powiedzieć. Mój mózg pracuje jak szatkwonica – co innego wchodzi, a co innego wychodzi. Łatwiej mi mówić o wpływie Edypa. Haze Motes nie jest, rzecz jasna, Edypem, ale istnieją oczywiste podobieństwa. Kiedy kończyłam pisanie tej powieści, mieszkalam w Connecticut z Robertem i Sally Fitzgeraldami. Robert Fitzgerald przetłumaczył cały cykl tebański wraz z Dudleyem Fittsem. Ich przekład *Króla Edypa*, który wtedy się ukazał, zrobił na mnie wielkie wrażenie. Zna Pan to tłumaczenie? Nie jestem ekspertką, ale w moim odczuciu to najlepszy, a także wyjątkowo piękny przekład. W każdym razie sporo wtedy myślałam o Edypie.

Moje wychowanie i skłonności związane są z katolicyzmem i sądzę, że w powieści wyraźnie to widać. Krytycy zazwyczaj kojarzą *Mądrość krwi* z twórczością Kafki, ale mnie samej nigdy nie udało się przebrnąć przez *Zamek* czy *Proces*, nie wiem też nic o samym Kafce. Wydaje mi się, że lektura Kafki w umiarkowanej ilości może być dla pisarza ośmielającym

impulsem. Moje lektury są chaotyczne. Mam to, co obecnie uważa się za wykształcenie, ale wiem, że może to być złudne. Czytam Henry Jamesa, bo sądzę, że może to mieć dobry wpływ na moje pisanie, choć nie wiem jaki. Być może to głupia wiara, nie jedyna zresztą.

W tej chwili pracuję nad kolejną powieścią i zbiorem opowiadań. *Mądrość krwi* pisałam przez pięć lat, więc nowa powieść zajmie mi pewnie tyle samo czasu. Największy wysiłek sprawia mi utrzymanie tonu, zwłaszcza, że nigdy dokładnie nie wiem, o jaki ton chodzi.

Skoło zainteresowała Pana książka, to zapewne nie jest Pan stąd; w Georgii nikogo ona nie interesuje. Południowcy nic nie wiedzą o literaturze Południa, chyba, że wyjadą studiować na Północ albo do któregoś z bardziej świadomych uniwersytetów na Południu, czy to będzie Vanderbilt, czy Sewanee [University of the South], czy też W&L [Washington and Lee University]. W każdym razie taką mam teorię.

Słyszałam o Bessie Tift [uniwersytet w Forsyth w stanie Georgia], ale nie znam nikogo, kto by tam studiował. Jaki to profil – pseudo-metodystyczny czy wojowniczo tradycyjalistyczny? Mamy tu uczelnię dla dziewcząt, ale tiulową atmosferę szczęśliwie psują poprawczak, szpital dla wariatów i szkoła wojskowa.

*

4. Do „A.”

20 lipca 1955

Dziękuję za list, który sprawił mi dużo przyjemności. Być może to ja jestem bardziej zaskoczona spotkaniem kogoś, kto odnajduje w moich utworach to, co próbuję w nich wyrazić, niż Ty odnalezieniem pisarki świadomej Boga, i to całkiem blisko. Dzieli nas wprawdzie 87 mil, czuję jednak, że duchowy dystans jest o wiele mniejszy.

Piszę jak piszę, ponieważ (nie zaś pomimo tego, że) jestem katoliczką. To fakt i najlepiej powiedzieć o tym wprost. Jestem jednak katoliczką, której świadomość zanurzona jest w dzisiejszym świecie; jest to świadomość, którą Jung opisuje jako ahistoryczna, samotna i pełna winy. Mieć taką świadomość *jako członek* Kościoła to dźwigać brzemień, konieczne w przypadku świadomego katolika. To także odczuwać sytuację terażniejszą na najgłębszym poziomie. Sądzę, że Kościół to jedyna rzecz, dzięki której uda nam się przetrwać straszny świat, ku któremu zdążamy; Kościół może przetrwać tylko dzięki temu, że jest ciałem Chrystusa, którym się karmimy. Wydaje się faktem, że musimy nie tylko cierpieć za Kościół, ale także znosić cierpienia ze strony Kościoła, ale jeśli wierzy się w boskość Chrystusa, to trzeba miłować ten świat, nawet jeśli trudno go znieść. Być może to właśnie tłumaczy brak gorczy w moich opowiadaniach.

Nota w *New Yorkerze* była nie tylko durnowata, ale i niepodpisana. To jeden z przypadków, kiedy łatwo dostrzec, że w pewnych częściach społeczeństwa doprowadzono do zaniku zmysłu moralnego, co przypomina hodowlę kurcząt bez skrzydeł, aby wyprodukować więcej białego mięsa. Mamy do czynienia z pokoleniem bezskrzydłych kurcząt i moim zdaniem to właśnie miał na myśli Nietzsche, kiedy pisał o śmierci Boga.

Jestem śmiertelnie zmęczona czytaniem recenzji nazywających *Dobrego człowieka* [chodzi o zbiór opowiadań *Trudno o dobrego człowieka*] brutalną, sarkastyczną książką. Jeśli moje opowiadania są trudne, to dlatego, że nie istnieje nic trudniejszego czy mniej sentymentalnego niż chrześcijański realizm. Myślę, że wiele okrutnych bestii pełnie teraz w stronę Betlejem, by tam się narodzić [aluzja do wiersza W. B. Yeatsa „Drugie przyjście”], i chyba udało mi się opisać postępy kilku z nich; kiedy więc czytam, że określa się moje opowiadania jako przerażające, nieodmiennie mnie to śmieszy, bo recenzenci nieodmiennie przeocząją w nich to, co jest naprawdę przerażające.

Jeszcze raz dziękuję za miły list. Doceniam go i proszę o kolejne. Chciałabym wiedzieć, kim jest osoba, która tak dobrze rozumie moje teksty.

*

5. Do Shirley Abbott

17 marca 1956

Bardzo dziękuję za kopię artykułu. Masz znakomity styl i formułujesz myśli w sposób niezwykle wyrafinowany; w Twoim wieku nie umiałabym tak pisać.

Ogólnie rzecz biorąc sądzę, że w moich utworach jest mniej pasji i więcej dyscypliny niż sugerujesz, co nie zmienia mojego przekonania, że to dobrze napisany artykuł. Tylko w dwóch kwestiach mam wątpliwości; w pierwszym przypadku mam zastrzeżenia do Twojej interpretacji, w drugim zupełnie się nie zgadzam.

Zastrzeżenie dotyczy zdania „przesłanie O'Connor ma charakter immoralistyczny w sensie, jaki nadał temu słowu Gide”. Nie wiem doprawdy, o jaki sens tutaj chodzi. Gide to jeden z nielicznych pisarzy, którzy przyprawiają mnie o mdłości, i trudno uznać mnie za znawczynię jego twórczości. Moje „przesłanie” (jeśli tak chcesz to nazywać) jest zdecydowanie moralistyczne. Nie wiem zresztą, czy to dobre słowo. W każdym razie uważam, że u pisarza instynkt moralny jest nie do pomyślenia bez instynktu dramatycznego, co oznacza, że ocena moralna powinna zawierać się w akcie wyobraźni. Muszę to podkreślić: piszę z perspektywy chrześcijańskiej ortodoksji. Nic nie jest mi bardziej obce niż idea stwarzania własnego świata i rozwijania jakiegoś immoralistycznego przesłania. Piszę z niezachwianą wiarą we *wszystkie* dogmaty chrześcijańskie. W żaden sposób nie ogranicza to mojej pisarskiej wolności; wręcz przeciwnie, moja wyobraźnia jest dzięki temu bogatsza. Ludzie lubią myśleć, że wiara przeszkadza w wyraźnym widzeniu rzeczywistości. Może jest to prawdą w przypadku oglądania komórek pod mikroskopem, ale nie, kiedy pisze się powieść czy opowiadanie. Powieściopisarz, który w nic nie wierzy, niczego też nie widzi. W pisaniu nie chodzi mi o przesłanie dla czytelnika; jak wiesz, nie taki jest cel literatury. Ale jeśli już dostrzegam jakieś przesłanie w życiu, to jest to przesłanie moralne.

Zupełnie nie zgadzam się z kolejnym zdaniem: „autorka stwierdza jedynie, że nie można nauczyć się bycia dobrym człowiekiem”. Wcale nie. Jest to możliwe. Bóg stał się człowiekiem między innymi dlatego, aby nas tego nauczyć. Inna sprawa, że nie można być

dobrym bez pomocy łaski. Oczywiście każda opowieść jest jedynym w swoim rodzaju przesłaniem – może lepiej powiedzieć: doświadczeniem – i nie da się wycisnąć z niej abstrakcyjnego sensu, ale żeby wiedzieć, co autorka „stwierdza”, należy posiadać nieco dokładniejszą wiedzę teologiczną.

W takich kwestiach prawda brzmi zawsze drętwo. Wielu admiratorów mojej twórczości byłoby zaszokowanych i poruszonych, gdyby mieli świadomość, że moje przekonania mają charakter całkowicie moralny i chrześcijański, i że to w nich zawiera się zasadnicza treść mojej twórczości.

Bardzo podoba mi się twoja analiza ruchu Agrarystów [chodzi o tzw. Południowych Agrarystów – wpływową w okresie międzywojennym grupę pisarzy i krytyków związanych z amerykańskim Południem]. Do tej pory nikt nie wspominał o nich w kontekście mojej twórczości, a wydaje mi się, że to dobry trop.

*

6. Do „A.”

4 kwietnia 1958

Od niedzielnej nocy jestem tutaj sama. W środku nocy moja matka miała takie bóle pleców, że od razu zabrano ją do szpitala... W sobotę, kiedy zadzwonił telefon, uderzyła plecami o brzeg umywalki. Teraz czuje się chyba lepiej i ma nadzieję, że jutro wróci do domu. Nie wiem, czy to dobre rozwiązanie. Oby to był koniec problemów... Lekarz uważa, że wydobrzeje i będzie mogła udać się w podróż. Ona sama bardzo tego chce. Ja najchętniej wszystko bym odwołała, bo nie mam ochoty na podróżowanie, ale poczekamy i zobaczymy, jak będzie się czuła po powrocie do domu. W każdym razie wiem jedno: muszę nauczyć się prowadzić samochód. Louise zostaje u mnie na noc, ale jeśli chodzi o wyjazdy do miasta, polegam tylko na Siostrze...

Nie czytałam *None Shall Look Back* [powieść Caroline Gordon], ale Lon Cheney to i owo mi wyjaśnił. Antagonistą w powieści jest Śmierć – wróg, którego nie znamy, ale o którym stale myślimy. Cóż, nigdy tak naprawdę nie czytałam Caroline, jedynie jakieś przypadkowe drobiazgi. Zgadza się, że wątek Toma i jego snów nie przekonuje – jest zbyt abstrakcyjny i przypomina matematyczne równanie.

Co do powieści o religijnym nawróceniu. Nie można wyobrazić sobie nawrócenia postaci o niezmiennym charakterze, masz rację, ale moim zdaniem mylisz się utrzymując, że bohaterowie muszą być niezmienni. Gdyby tak było, nie mogłaby się rozwinąć żadna opowieść. Wydaje mi się, że wszystkie dobre opowieści traktują o nawróceniu, o zmianie charakteru. Jeśli bohater nawraca się na Kościół, to niezmienny jest Kościół, bohater zaś, jak sama zauważyłaś, musi się zmienić. Dlaczego więc mówisz, że postać musi pozostać niezmienna? Działanie łaski zmienia bohatera. Samej łaski nie można doświadczyć. Przykład: kiedy idziesz do komunii, otrzymujesz łaskę, ale niczego nie doświadczasz; jeśli czegoś doświadczasz, to nie łaski, tylko wywołanych przez nią uczuć. W utworze literackim możesz jedynie ukazać, jak łaska zmienia charakter. Pan Head [w opowiadaniu „Sztuczny Murzyn”]

zmienia się pod wpływem swojego doświadczenia, ale to wciąż Pan Head. Pod koniec opowiadania nie jest już tym samym człowiekiem, niemniej jednak pozostaje niezmienny. Niezmienny w tym sensie, że ma ten sam wygląd i znaki szczególne – które jednak podlegają teraz nowej wizji. Wszystko to jest trudne między innymi z tego powodu, że pisze się dla czytelników, którzy nie wiedzą, czym jest łaska i nie rozpoznają jej nawet wtedy, gdy widzą jej działanie. Wszystkie moje utwory są o działaniu łaski na postać, która nie za bardzo ją akceptuje, tymczasem większość ludzi uważa je za ciemne, rozpaczliwe, brutalne, etc.

27 marca Katherine Anne Porter miała spotkanie autorskie w Macon, a następnego dnia Gossettowie przywieźli ją do nas na lunch. Była bardzo miła ... Kiedy zapytała mnie, które miejsca odwiedzimy w Europie, i odpowiedziałam, że wybieramy się do Lourdes, na jej twarzy pojawił się bardzo dziwny wyraz, coś w rodzaju lekkiego szoku, jakbym dotknęła wrażliwego punktu. Powiedziała, że zawsze pragnęła pojechać do Lourdes, być może wybierze się tam któregoś dnia i odmówi nowennę w intencji ukończenia swojej powieści [*Ship of Fools*] – pisze ją od 27 lat. Potem rozmowa zeszła na temat śmierci – oprócz nas i Gossettów było jeszcze dwóch profesorów z Północnej Karoliny – ale to były typowe rozmowy o śmierci przy stole jadalnym, jakby chodziło o jakiś zabawny temat. Powiedziała, że miło byłoby uwierzyć, że spotkamy się wszyscy w niebie, i bardzo by tego chciała, ale w gruncie rzeczy nie ma pewności. I że chciałaby wiedzieć, kto właściwie zarządza tym wszechświatem i dokąd ona sama się uda. Gdyby wiedziała, dokąd ma się udać, byłaby zadowolona. Wszystko to przy akompaniamencie żartujących panów. Trochę to było smutne i trochę wyciszone, ale wyczuwało się jakąś ogromną tęsknotę...

*

7. List od profesora literatury angielskiej [niedatowany]

Piszę w imieniu trzech członków naszego wydziału i około 90 studentów. Przez ostatni tydzień debatowaliśmy nad Pani opowiadaniem zatytułowanym „Trudno o dobrego człowieka”. Omówiliśmy kilka możliwych interpretacji, jednak żadna z nich nie wydaje nam się w pełni zadowalająca. Najogólniej rzecz biorąc uważamy, że pojawienie się Niezgody [tak Maria Skibniewska spolszczyła przydomek mordercy; w oryginale *Misfit*] nie jest „rzeczywiste” w takim sensie, w jakim rzeczywiste są wydarzenia z pierwszej części opowiadania. Naszym zdaniem Niezgoda to produkt wyobraźni Baileya, który usłyszał o mordercy w noc poprzedzającą podróż, a potem jeszcze raz w trakcie postoju w przydrożnej restauracji. Sądzimy też, że Bailey utożsamia się z Niezgodą i gra dwie role w wymyślonej drugiej części historii. Ale pomimo wysiłków nie potrafimy określić, w którym punkcie rzeczywistość staje się fantazją bądź snem. Czy naprawdę dochodzi do wypadku, czy też jest on częścią snu Baileya? Proszę mi wierzyć, nie szukamy łatwego wyjścia z tej trudności. Bardzo nam się podoba Pani opowiadanie i bardzo uważnie je przeanalizowaliśmy, jesteśmy jednak przekonani, że nie dostrzegamy czegoś istotnego, na co najwyraźniej chce Pani zwrócić uwagę czytelnika. Bylibyśmy bardzo wdzięczni, gdyby zechciała Pani odnieść się do interpretacji, którą powyżej zarysowałem, i powiedziała nieco więcej o intencji przyświecającej „Dobremu człowiekowi”.

*

8. Do profesora literatury angielskiej

28 marca 1961

Interpretacja zaproponowana przez Pańskich studentów i nauczycieli jest wytworem fantazji i nie ma nic wspólnego z moimi intencjami. Gdyby była trafna, wypadłoby uznać moje opowiadanie za sztukę, mnie zaś za autorkę zajmującą się głównie nienormalnymi stanami świadomości.

Pod koniec pierwszej części opowiadania, kiedy pojawia się Niezgoda, istotnie zmienia się napięcie, nadal jednak mamy do czynienia z rzeczywistością. Oczywiście samo opowiadanie nie jest realistyczne w takim sensie, że opisuje codzienne życie ludzi w stanie Georgia. Jest stylizacją, a jego konwencja ma charakter komediowy, nawet jeśli przesłanie jest poważne.

Bailey ma znaczenie tylko jako „synuś” Babci i kierowca samochodu. To Babcia pierwsza rozpoznaje Niezgodę i to ona przez cały czas z nim rozmawia. Opowiadanie jest swoistym pojedyńkiem pomiędzy Babcią z jej płytkimi przekonaniem i mordercą, który w znacznie głębszy sposób przeżywa działanie Chrystusa, co powoduje, że świat wydaje się Niezgodzie wytrącony z równowagi.

Znaczenie utworu literackiego powinno poszerzać się dla czytelnika w miarę, im więcej o nim myśli, nie może być jednak ograniczane przez interpretację. Jeśli nauczyciele będą stale traktowali utwór jak zagadkę, którą można rozwiązać w dowolny (byłe nie oczywisty) sposób, to studenci nigdy nie polubią literatury pięknej. Nadmierna ilość interpretacji jest z pewnością gorsza niż ich niedostatek, a jeśli lekturze nie towarzyszy uczucie, żadna teoria nic tu nie pomoże.

Nie chcę, żeby zabrzmiało to nieuprzejmie. Po prostu jestem zszokowana.

*

9. Do Maryat Lee

21 lipca 1964

Wydawało się, że jest dobrze, ale nastąpiło kolejne pogorszenie [chodzi o zapalenie nerek] i jutro jadę na cały dzień do hrabstwa Baldwin, gdzie będę miała transfuzję krwi, bo hemoglobina znowu spadła poniżej ośmiu. Do czytania zabieram *Blaszany bębenek*.

Zdaje się, że front walki rasowej szybko przeniósł się do Harlemu. Spodziewacie się niepokojów? Jeździsz sama metrem w nocy? Nowy Jork wydaje się teraz okropnym miejscem.

Męczę się z opowiadaniem [„Pleczy Parkera”]. Myślałam, że uda mi się je skończyć, ale nic z tego. Wystarczy, że zrobię kilka kroków, a już jestem zmęczona.

*

10. Do „A.”

25 lipca 1964

Nie, Caroline [Gordon] nie twierdziła, że tatuaże [w opowiadaniu „Plecy Parkera”] są herezją. Herezję reprezentuje Sara Rut – chodzi o jej przekonanie, że można wielbić Boga w czystym duchu. Caroline dała mi mnóstwo rad dotyczących opowiadania, ale ignoruję większość z nich. Uważa, że każda opowieść musi być zbudowana jak rzymski łuk, dlatego zaproponowała, aby rozbudować początek i koniec, ale nie będę już nic zmieniać. Cieszę się, że w ogóle je napisałam. W środę miałam kolejną transfuzję, ale chyba nie ma polepszenia.

Możemy martwić się interpretacjami (*interpretations*) „Objawienia”, ale opowiadanie radzi sobie dobrze. Ludzie od O. Henry Award napisali mi w liście, że dostałam pierwszą nagrodę.

*

11. Do Janet McKane

26 lipca 1964

Dziękuję za kartki. Są tak ładne, że od razu je wykorzystam, pozostałe wyślę później. Pozwól, że przy okazji poprawię Twoją wiedzę hodowlaną. Na zdjęciu widać nie gęś, tylko piźmówkę o imieniu Siostra (żadnych religijnych odniesień). Siostra wysiada małe mniej więcej cztery razy do roku, więcej niż inne piźmówki. Ptak z koralami to perliczka. Na stopniach schodów widać spacerujące bażancice. Na Twoim miejscu wyrzuciłabym *Sztukę jasnego myślenia* [książka Rudolfa Flescha *The Art of Plain Talk*] i trzymała się Milтона i Szekspira. Albo zajrzyj kiedyś do biblioteki, może znajdziesz *Etykę retoryki* [*The Ethics of Rhetoric*] R. M. Weavera. Miałam kiedyś egzemplarz, ale dałam go jako prezent na ukończenie studiów i teraz tego żałuję.

Przekład: Jacek Gutorow